Rok IX. We Lwowie dnia 20. czerwca 1901 Nr. 25.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kronika Kościelna.

(Kulturkampf w krajach romańskich. — Jego geneza i rozwój we Francyi. — Dlaczego zwrócił się on przeciw armii i zakonom? — Dotychczasowy przebieg prześladowania w Hiszpanii. — Walka z Kościołem w Portugalii. — Dekreta królewskie i kasata zakonów. — Akcya odporna katolików w Hiszpanii i Portugalii. — Kongresy, deputacye, episkopat, prasa. — Protestancko masońska gospodarka amerykanów na Filipinach i hiszpańskich Antylach. — Konferencye w Rzymie).

Wracając po dłuższej przerwie do zwykłych tygodniowych sprawozdań z religijnego ruchu w katolickim świecie, zacznijmy je od przypatrzenia się obecnemu położeniu Kościoła w najważniejszych krajach katolickich.

W krajach romańskich, przedewszystkiem zaś we Francyi i na półwyspie Pirenejskim, walka z Kościołem wre w całej pełni. Hasło do niej wyszło z Paryża, w którym obecnie, jak dawniej we Włoszech, koncentruje się agitacya sekciarska, masońsko-socyalistyczna. Długoletnie rządy republikańskie doprowadziły Francyę do politycznego i moralnego bankructwa. Kraj rozstrzygający niegdyś o losach świata, stał się »...narodów pawiem i papugą«. Ponieważ zaś coraz silniej budzić się zaczęło w masach poczucie i zrozumienie położenia, a w konsekwencyi reakcya przeciw ohydnej klice, eksploatującej i gangrenującej Francyę przez ćwierć wieku, klika ta bardzo ruchliwa uprzedziła niebezpieczeństwo, organizując śmiertelną walkę przeciw niebezpiecznym dla siebie pierwiastkom reakcyi. Proces Dreyfusa, z piekielną zręcznością urządzony spisek przeciw temu wszystkiemu, co było jeszcze we Francyi zdrowem i mogło ją uratować, zakończył się wprawdzie moralną klęską rządu i stojących za nim żydów i masonów, ale tembardziej podniecił do walki z chrystyanizmem i armią, z tym podwójnym moralnym i materyalnym wałem ochronnym społeczeństwa. Więc ministrowie André i Lanessau zabrali się energicznie do gruntownej dezorganizacyi armii i marynarki, a przeciw chrystyanizmowi rozpoczęto nader rozumnie obmyślaną kampanię. Z zakładów wojskowych usunięto profesorów, wychowanych w katolickich szkołach, miejsca rządowe i bezpłatne oddano wyłącznie uczniom wychodzącym ze szkół ateistycznych, poufne cyrkularze nakazały śledzić oficerów, czy nie chodzą na mszę »zwłaszcza bez żon«, surowemi karami zmuszono ich do tolerowania w swem gronie żydowskich Dreyfusów i »cywilnych« ich małżonek; szeregiem rozporządzeń zniszczono ład, karność i duch solidarności, niemniej jak ostatnie tradycye chrześcijańskie, demokratyzując równocześnie grona oficerskie awansem tysięców »republikańskich« podoficerów. Dzielna armia francuska i z katolickich Bretonów złożona marynarka, są dziś tylko — wspomnieniem.

Pod względem religijnym, obok tysiącznych i nieustannych szykan, zakazów noszenia duchownego stroju, urządzania publicznych pogrzebów, procesyi, nabożeństw, nawet dzwonienia w kościołach, obok systematycznego znieważania nabożeństw, świątyń i osób duchownych, szła coraz dalej walka z krzyżami i emblematami religijnemi w miejscach publicznych, wypędzanie zakonnic ze szkół i szpitali, odmawianie wsparcia z dobroczynnych funduszów ubogim chodzącym do kościoła i stanowisk urzędników rządowych i miejskich, denuncyowanym przez socyalistyczną prasę o tę samą zbrodnię. Jednem słowem terroryzm antychrześcijański w całem słowa tego znaczeniu, w rozmiarach, jakich wiek XX. dotąd nie znał.

Ale to wszystko były tylko doraźne środki represyjne: masoneryi chodziło o przecięcie »złego« w korzeniu, tj. o zniszczenie chrześcijańskich wpływów na wychowanie młodzieży. Z jednej strony służyć do tego miało prawo, wykluczające od wszelkich posad państwowych i od stopnia oficerskiego dawnych wychowanków szkół chrześcijańskich, z drugiej — zakaz samychże szkół podobnych. Zakaz zaś taki, wprost i otwarcie nadto rażący, osłonięto prawem przeciw kongregacyom, których członkom odjęto bez względu na ich kwalifikacye naukowe — prawo nauczania.

Dzięki niesnaskom pomiędzy stronnictwem katolickiem a monarchistami z jednej strony, z drugiej brakowi wyrobienia i organizacyi w łonie rosnącego szybko i przeznaczonego może w przyszłości do objęcia steru katolickiej sprawy obozu narodowego, tj. antysemickiego, obecna izba niższa w Paryżu jest opanowana przez socyalistów i ślepo posłuszna rządowi, który znów jest tylko narzędziem loży. Bez oporu więc, pomimo świetnych protestów i przekonywających argumentów takich mężów jak przywódca katolików hr. de Mun, jak republikanie Ribot i Méline, uchwalone zostały kolejno najostatniejsze gwałcące wolność i prawo paragrafy tyrańskiej ustawy. Ale równocześnie postarała się loża o to, aby zagłuszyć protesty uczciwych i rozsądnych ludzi w całym świecie, aby sztucznie podniecić opinię publiczną przeciw znienawidzonym zakonom. Urządzono więc znane po mistrzowsku zorganizowane awantury uliczne w Hiszpanii i Portugalii.

Tu i tam użyto tego samego pretekstu. W Madrycie i w Oporto dorosłe, nawet zbliżające się do trzy-

dziestki panny chciały wstąpić do klasztoru wbrew woli rodziny. Gdyby chodziło o małżeństwo z grajkiem ulicznym lub szulerem, opinia kawiarniana stanęłaby po stronie »uciśnionych« panien. Chodziło jednak o kandydatki do klasztoru... a oczywiście wobec takich logika traci swe prawa. Zaczęły się znane zajścia w obu krajach.

Znany hiszpański literat, autor cenionych wysoko w całej Hiszpanii i pięknych »Storias nationales«, Perez Galdos, napisał umyślnie dramat *Elektrę*, wyświetlający okropności tajone w hiszpańskich klasztorach i czarne intrygi Jezuitów — naprawdę niestety tylko parafrazę »Żyda Tułacza« Suego. Prasa wszechświatowa uderzyła w wielki bęben, jak ongi na sprawę Mortary a później na biedne krakowskie Karmelitanki pod hasłem Barbary Ubryk.

Tłum częścią opłacony, a częścią tylko podszczuty i obałamucony, zaczął napadać na klasztory, znieważać księży i naftą oblewać kościoły. Grabiono i palono najpierw domy zakonne, następnie prywatne. Na żądanie wyrażone tak wymownie za pośrednictwem nafty i grabieży, nie mogły oczywiście oba rządy pozostać głuchemi. »Opinii publicznej« stać się musiało zadość.

Wywołane przez masonerye awantury uliczne skończyły się na kryzysie ministeryalnym. Wrócił do rządów stary liberał Sagasta, którego lekkomyślność i niezaradność wplątały Hiszpanię w nieszczęsną wojnę z Ameryką i przyprawiły ją o utratę Filipin i Antyllów. Program nowego premiera ułożony w duchu loży. Jest tam więc zmniejszenie znaczne budżetu wyznań, kasata kilkunastu biskupstw, (które w Hiszpanii są niezbyt liczne i mają po kilkaset tysięcy wiernych), specyalny podatek nałożony na klasztory, usunięcie częściowe nauki religii ze szkół średnich i t. d. Wszystko wedle znanej recepty wszystkich kulturkampfów. Jako zaś pierwszy krok do urzeczywistnienia programu usunął p. Sagasta szczerze katolickiego ambasadora przy Stolicy św. i wszystkich wyższych wybitnie »klerykalnych« urzędników.

Na szczęście daleko jeszcze do urzeczywistnienia tych planów. Naprzód katolicka i energiczna królowa regentka niejednej reformie przeszkodzi, powtóre zamieszki socyalistyczne na południu i ruchy separacyjne w Katalonii wymagają pilniejszej uwagi rządu od garści mnichów i zakonnic. Wreszcie, i co najważniejsza, katolicy hiszpańscy obudzili się wreszcie z dotychczasowej apatyi, zaczynają organizować się energicznie i obmyślać akcyę odporną przeciw kampanii masońskiej oszczerstw i gwałtów. W Valladolidzie odbyło się wielkie zgromadzenie katolickie, w którem wzięło udział 6.000 osób i tam ułożono program działania. Przedewszystkiem postanowiono zająć się rozwojem prasy, która dotychczas w Hiszpanii mało miała dobrych a zwłaszcza czytanych pism katolickich. Większość tych ostatnich należała niestety do obozu karlistów i stała w opozycyi do Stolicy św. i episkopatu i temu właśnie rozdźwiękowi w łonie własnego stronnictwa należy przypisać dotychczasową słabość katolików w kraju tak gorąco i wybitnie katolickim.

W Portugalii jest gorzej. Kraj to oddawna opanowany przez masonów co najmniej tak jak bliższe nas Węgry. Niedawno jeszcze duch Pombala był tam wszechpotężny i przenikał nawet duchowieństwo. Od paru dziesiątków lat zaczął się jednak i w tym biednym kraju objawiać ruch katolicki. Wypędzone w r. 1833 i dotąd urzędowo zakazane odwiecznemi paragrafami praw prześladowczych zakony, zaczęły jedne po drugich wracać. Przybyli Benedyktyni brazylijscy, którzy później połączyli się z kongregacyą beurońską i założyli tu parę kwitnących osad zakonnych i wychowawczych zakładów; Jezuici, których kolegia, szkoły, misye i rekolekcye zasłynęły wkrótce po całym kraju; Lazaryści powołani do kierownictwa seminaryów, Ojcowie Ducha św. mający misye w afrykańskich koloniach, Dominikanie, Franciszkanie i znacznie liczniejszy zastęp żeńskich zgromadzeń. Zakony te zaczęły wpływać na wychowanie młodzieży, przeciwstawiając ateistycznym szkołom rządowym lepsze, chrześcijańskie. Zajęły się też propagandą literacką, naukową, dziennikarską, a nader potężnemu prozelityzmowi protestanckiemu, niemniej jak masońskim wpływom zaczęły coraz silniejszą stawiać tamę.

Na komendę, wydaną z Paryża, rozpoczęto walkę naprzód w prasie, która spekulując na ciemnotę mas, zaczęła niesłychanemi potwarzami ścigać zakonników i kler, wyszydzając ich równocześnie w karykaturach i ulicznych afiszach. Równocześnie po wszystkich większych miastach tysiące ludzi zaczęło w biały dzień niszczyć, grabić, mordować i palić, a policya jak w Offenbachowskiej operetce, zjawiała się regularnie na miejscu wypadków, gdy już winowajcy przenieśli swą akcyę na inne miejsce. Ministeryum portugalskie, opanowane przez grupę angielskich i żydowskich finansistów, od dłuższego już czasu dla zysków swoich protektorów, poświęca dobro ogólne i wciąga kraj w operacye nader wątpliwej natury a nieraz wprost i oczywiście szkodliwe. Liberalne ministerya lubią takie operacye wszędzie... Na nieszczęście opinia publiczna w kraju zaczęła od jakiegoś czasu domyślać się czegoś i zwracać baczną uwagę na działanie rządu: niezawisłe dzienniki uderzyły nawet na alarm. W tych warunkach pożądanem było dla pp. ministrów odwrócić oczy społeczeństwa w inną stronę. Ze zaś przytem ministeryum zależne jest od loży, a loża wydała hasło walki z zakonami, pośpieszono w Lizbonie rzucić tłumom kość do ogryzania: księży i zakonnice.

Dwa dekrety królewskie odnowiły dawne prawa przeciw zakonom. Jeden nakazywał władzom dokładną rewizyę wszystkich klasztorów, ich reguł i ich mieszkańców. Drugi ogłaszał zniesienie wszystkich zgromadzeń kontemplacyjnych, niemniej jak i tych, które przybyły z zagranicy (t. j. prawie wszystkich, bo odrodzenie życia zakonnego w Portugalii poczęło się od niedawna obcemi siłami). Dozwolone są zgromadzenia poświęcone nauczaniu, miłosierdziu lub misyom zagranicznym, ale dekreta poddają je tysiącznym utrudnieniom i ciągłej kontroli rządu, a równocześnie usuwają z nich żywioły obcokrajowe i zakazują przyjmować nowicyuszów. Naprawdę równa się to kasacie zupełnej, tylko rozłożonej na kilka lat, bo bez nowicyatów zakony skazane są na śmierć.

Śmierć tę władze portugalskie przyspieszają nawet tam, gdzie brzmienie dekretów królewskich powinno było ją odłożyć. Więc wszystkie zakłady Benedyktynów, Jezuitów, Franciszkanów i innych zakonników zostały brutalnie na pruski sposób zamknięte, zakonnicy zmuszeni do opuszczenia swych siedzib, kaplice popieczętowane. Niektóre klasztory, jak zakonnic irlandzkich w Santarem, zburzono do szczętu.

Gwałty te, choć ujęte w formy prawne, nie pozostały bez protestu. Episkopat portugalski, wolny szczęśliwie od smutnych tradycyi biskupów z przed pół wieku, zebrał się w Lizbonie i przez kardynała patryarchę Neto, należącego do zakonu św. Franciszka, wręczył królowi energiczną odezwę w obronie zakonów, praw Kościoła i wolności sumienia. Ludność katolicka okryła setkami tysięcy podpisów petycyę do tronu w tym samym sensie, a najwybitniejsi przedstawiciele inteligencyi i patrycyatu z Lizbony, Oporto i Bragi udali się osobiście w deputacyi do króla, aby go prosić o cofnięcie dekretów. Przedewszystkiem jednak dzielna i politycznie wyrobiona prasa katolicka w Portugalii z doskonałymi dziennikami »Correio nacional« z Lizbony i »Palavra« z Oporto na czele walczy wytrwale w obronie prześladowanych i sprawiedliwości.

Jaki będzie koniec walki? Trudno przewidzieć. Jest to głośną tajemnicą, że król Carlos wbrew chęci i pod presyą poddaje się radom i żądaniom ministeryum, które

pobożna królowa Amelia a bardziej jeszcze królowa matka, Maria Pia, siostra Wiktora Emanuela I i córka chrzestna Wielkiego Piusa, zwalczają otwarcie. Niestety! Dynastya koburska, która pod imieniem Braganzów panuje w Portugalii od czasów małżeństwa królowej Maryi de Gloria, trzyma się na całym świecie nader wytrwale zasady, przekazanej przez jej patryarchę, Leopolda I. belgijskiego, synowi: »Żyj zawsze w zgodzie z liberałami i bądź im posłusznym, bo katolicy rewolucyi nie robią i królów nie zabijają«. *X. J. G.*

Nauka o życiu Dzieciątka Jezus na ziemi.

Od najpierwszej już chwili, od żłóbka betleemskiego, uczy nas P. Jezus cnót wszelakich i tego nas uczy, jak Zakon Pański nam zachowywać. — Dlatego też dał On się obrzezać, dlatego się ofiarował Ojcu swojemu w kościele, dlatego i rodzicom swoim on był posłuszny. — Prawo obrzezania było uciążliwe, połączone przy wykonaniu z boleścią, Dzieciątko Boże spełnia je wszelako ochotnie. — Czemuż to? na dowód, że prawo Boże każdego z ludzi obowiązuje — Nie dla samych ono prostaczków, ale i dla możnych, uczonych, bogatych. — Możni wszelako od wypełnienia prawa Bożego odciągają się nieraz, chcąc się tym sposobem od maluczkich wyróżnić. — Choć duszę nieśmiertelną mają i oni, choć sąd Boży czeka ich także z maluczkimi na równi. — Takich to, przykładem zachowania Zakonu Pańskiego, zawstydza niezmiernie Dzieciątko Jezus. — A w ofiarowaniu swojem Dzieciątko to czegoż nas naucza? że i nam życie nasze ciągłą ofiarą schodzić powinno. — Cokolwiek czynisz, dla Boga czyń — oto ofiara z uczynków twoich dla Boga; cokolwiek cierpisz, znoś to cierpliwie, bo najmilsza to ofiara Bogu. — I w posłuszeństwie swojem dla swoich rodziców przyświeca nam jeszcze Boża Dziecina. — »Był im poddany«. — Dzieci słuchajcie. — Tam w Nazarecie Stwórca poddany, posłuszny stworzeniu, Bóg człowiekowi. — Do czegoż to was obowiązuje? — Biada na sądzie Bożym, dzieciom wyrodnym. — Dobre zaś przyciśnie wtedy P. Jezus do Serca swojego. — W przykład Dzieciątka Jezus często się wpatrujmy, abyśmy Mu podobnymi się stali.

„Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat“ Jan 16, 28.

Pocóż to P. Jezus przyszedł na ten świat? aby nas słowem i przykładem swoim życia pobożnego nauczyć, a jeszcze i z niewoli czartowskiej odkupić. I przez cały żywot swój na ziemi daje nam przykład P. Jezus, jak nam żyć potrzeba, ażeby się zbawić. Od najpierwszej już chwili, od żłóbka betleemskiego, mówi nam Boże Dzieciątko, że cnota miłości, pokory, ubóstwa najprzedniejszą drogą do nieba. Ale w samem zaraniu życia swojego zaleca nam P. Jezus wiele jeszcze cnót innych do naśladowania, a mianowicie cnotę gorliwego wypełnienia Zakonu Pańskiego. To też sobie dzisiaj rozważmy, jakto Pan Jezus Zakon Pański wiernie zachowywał, co nam i wyraźnie pokazał:

1. *w obrzezaniu swojem;*
2. *w ofiarowaniu;*
3. *w posłuszeństwie dla swoich rodziców.*

I.

Z pośród mnóstwa innych narodów wybrał sobie Bóg naród żydowski dla przechowania w nim obietnic swoich, z tego bowiem narodu miał się narodzić Zbawiciel. Uczynił też z Abrahamem przymierze, że rozmnoży go i w naród wielki rozkrzewi, byle on pozostał mu wiernym i całe jego potomstwo. Była to więc jakby umowa między Abrahamem uczyniona a Bogiem, a na znak tej umowy każdy mężczyzna z jego pokolenia miał być obrzezany. (Gen. 17. 10). Otóż i betleemskie Dzieciątko temu się prawu poddaje i kiedy się dni ośm po narodzeniu Jego *spełniło, obrzezano Dzieciątko, i nazwano Imię Jego Jezus.* (Łuk. 2. 21).

Tak więc syn Boży, stawszy się człowiekiem, cały się pod Zakon Pański poddaje, prawo obrzezania przyjmując na siebie. Choć wykonanie tego prawa było uciążliwe, połączone z boleścią, Dzieciątko Boże spełnia je wszelako ochotnie. Czemuż to? Bo tym oto sposobem chce nas pouczyć, że prawo Boże każdego z nas obowiązuje. Wszak On, jako Syn Boży, mógł się był od tego prawa uwolnić, mógł przecie powiedzieć: niechaj zwyczajny Abrahama potomek daje się obrzezać, mnie zaś prawo to nie może obowiązywać, bom ci ja Syn Boży. Tak On nie powiedział jednak, przeciwnie, boleściom obrzezania dobrowolnie się poddał, tak bowiem Ojciec Jego niebieski przykazał.

Ale Zakon Pański mamy i my, prawda, od starego odmienny, obrzezanie bowiem nas wcale nie wiąże. Są też i w naszym zakonie pewne przykazania, któreśmy wypełniać powinni. Dość powiedzieć tu, że w niedziele i święta mamy słuchać mszy św., że posty przez Kościół nakazane mamy zachowywać, przynajmniej raz w rok spowiadać się i Komunię św. przyjmować. Są to przykazania Zakonu naszego, a kogoż one obowiązują? Czy samych prostaczków tylko i tych co na kawałek chleba ciężko pracują? Kogoż to obowiązują te przykazania? może tych jedynie, co ubogo się rodzą i żyją ubogo, co najniższe w społeczeństwie miejsca zajmują?

Takby się zresztą zdawało, widzimy bowiem jak wielu z pośród chrześcian zamożniejszych odciąga się od zachowania przykazań tych naszego Zakonu. Przyjdzie niedziela lub święto, a my po kościele się rozglądając, pytamy: gdzież ten, gdzie tamten, że tu ich nie widać, że przez cały rok tu ich nie widać? Nadejdzie czas wielkanocnej spowiedzi, i wtedy nie znaleźć ich między tłumami, co się gromadnie cisną do konfesyonału, tak samo nie znaleźć ich u stołu Pańskiego. Kiedy i piątek, dzień postu na pamiątkę śmierci Jezusowej, niema u nich poszanowania, bo w dniu tym potrawy mięsne spożywają zuchwale. Czemuż to przecie wszyscy ci gardzą tak sromotnie naszym zakonem? Albowiem ponad innych wyrośli, wysokie bowiem pokończyli szkoły, piastują bowiem wysokie urzędy, bogato bowiem się stroją i mieszkają bogato. A tem samem do bogów tej ziemi już się zaliczają i mówią sobie: słuchanie Mszy, post, spowiedź wszystko to dobre dla ludu, — dla nas zaś zbyteczne zupełnie. Mówią: godność nasza, stanowisko nasze nie pozwala nam tak się poniżać i z prostakami się równać w tych ćwiczeniach kościelnych. — Jeżeli wszelako i oni, równie jak prostaczek każdy, mają duszę nieśmiertelną, to jakże ją zbawią? Jeżeli i na sąd Boży przyjdzie im stawić się z prostaczkiem zarówno, jakże tam oni obstoją? A sąd Boży nie jeno dla małych, ale i dla możnych, taki sam dla jednych i drugich. Otóż to jedna przyczyna, że wielcy tego świata nie szanują Zakonu Bożego, bo tak się od prostego ludu pragną wyróżnić. P. Jezus tymczasem, chociaż Synem Bożym jest, prawo zakonu przyjmuje na siebie, wcale się jego nie wstydząc, że z dziećmi innemi na równi obrzezany zostaje. To i nam nie wstydzić się nabożeństw kościelnych, postu, spowiedzi nie wstydzić się, to bowiem Zakon Pański nam przykazuje. I przykład ten Pana Jezusa, że dał się obrzezać, niechaj nas do zachowania przykazań Bożych zachęca, za to bowiem obiecane nam niebo.

II.

Ale i w ofiarowaniu przykładem nam swoim przyświeca Pan Jezus. Bo i to ofiarowanie nakazywał Zakon Mojżeszowy, nakazywał on, ażeby niewiasta w 40 dni po narodzeniu synaczka stawiła się w kościele i złożyła go na ofiarę Bogu. Miało to zawsze przypominać żydom, że Egipcyan wszystko pierworodne anioł śmierci pozabijał niegdyś, tak z ludzi jak i zwierząt, kiedy pierworodne Izraela zachował wszystko przy życiu. A oto Dzieciątko Jezus i pod to się prawo poddaje. Mógł się wszelako od niego uchylić. Nie kto inny przecie, ale On sam zdziałał ten cud w Egipcie, On to bowiem aniołowi śmierci rozkazał omijać te domy, na których krew baranka zobaczy i od śmierci ochraniać. Tak więc, On sam twórcą był tego przykazania, które żydom cudowne ono zdarzenie przypominało. Dlatego też mógł był P. Jezus temu się prawu

nie poddać, a jednak w całości je spełniał. Bo chciał nas przez to nauczyć, że i nasze życie ma być ofiarą dla Boga.

Dzieciątko Jezus w 40 dni po owem narodzeniu ofiaruje się Bogu Ojcu swojemu na rękach swej Matki. Wtedy już obiecuje On, ślubuje niejako, że woli Ojca swojego jedynie szukać On będzie. Slubuje, że myśli swe, słowa i sprawy na Jego wyłącznie chwałę poświęci, że przyjmie na siebie ucisk wszelaki, byle wolę Ojca wypełnić. I więcej wtedy przyrzeka, bo cały się ofiaruje na biczowanie i cierniem koronowanie, na śmierć nawet haniebną na krzyżu. Bo i krzyż i siebie na krzyżu widział już wtedy P. Jezus, a jednak nie wzdryga się przed tą krwawą ofiarą. Chciał nam bowiem przykład zostawić, że i nasze życie ofiarą ma być dla Boga.

Jakimże sposobem stać się to może? Sposobów na to mamy nie mało, a między nimi ten jest najpierwszy, abyśmy w życiu naszem nie szukali siebie, ale tylko Boga. Bóg sam jedynie ma celem być myśli naszych, słów i uczynków naszych. Do Boga jako Pana i Stwórcy naszego zmierzać powinno każde uderzenie naszego serca, każde poruszenie myśli, wszystkie nasze pragnienia. Tam się życie nasze zaczynać i kończyć powinno, przy Bogu, który nas stworzył dla siebie. Kiedy więc do kościoła idziesz, ażeby cię za to pochwalili ludzie, nie Boga lecz siebie i chwały swojej ty szukasz, i robisz z czasu swojego i trudu dla siebie wtedy ofiarę. Albo kiedy pościsz, lub jałmużnę dajesz, a myślisz sobie, że to ci dobre u świata imię przyniesie, to ów post twój, ta jałmużna twoja, ofiarą wtedy dla ciebie samego. I Pan Bóg z tego niema żadnej chwały, bo Mu ją na swoją korzyść zabrałeś. Pan Jezus zaś w kościele się ofiarując dnia 40-go po swem narodzeniu, wszystko tam Bogu Ojcu swojemu na ofiarę złożył. Wtedy już powtarzał On te słowa: *„Nie nam Panie, nie nam ale Imieniowi Twemu daj chwałę“*. (Ps. 113. 1).

Ale i ze względu innego jeszcze niechaj życie nasze będzie ofiarą dla Boga. Wiadomo nam, że od cierpień, od krzyża nikt się nie uwolni na ziemi. Cóż jednak z tego, że cierpią wszyscy, kiedy mało pożytecznie i zbawiennie cierpi, bo się wyrywają z pod krzyża, bo narzekają na uciski swoje, bo się nawet gniewają na Boga, że na nich zsyła cierpienia. Chociaż więc życie schodzi im pod krzyżem, ofiarą jednak życie to nie jest, bo krzyża swego nie noszą cierpliwie, a więc nie cierpią dla Boga. A Dzieciątko Jezus inaczej cierpiało. Choć Mu dokuczało i zimno i pościel twarda i srogie ubóstwo w stajni betleemskiej, a wszystko to było Mu słodyczą. I w kościele jerozolimskim ofiarując się, składa już tam obietnicę Bogu z uścisków tych, dołączając do nich krzyże swoje całego swego żywota. Aż później i zawołał: »Chrztem mam być ochrzczon, a jakom jest ściśnion, aż się wykona« (Łuk 12. 50).

Wołał On: pragnę ja cierpieć, a dusza moja niema spokoju, aż na krzyżu zawisnę, aby tak ludziom zapewnić zbawienie, a Ojcu mojemu chwały przyczynić. Oto ofiara, która od kościoła Jerozolimskiego począwszy, przeciągała się przez całe życie P. Jezusa. To też i nasze cierpienia wtedy dopiero stanowią życia naszego ofiarę, kiedy je na podobieństwo P. Jezusa Bogu Ojcu ofiarujemy, kiedy w nich szukamy zbawienia naszego i chwały Bożej. Stańmy więc obok Maryi tam w Salamona kościele. Patrzmy, jak to Dzieciątko, co na Jej rękach spoczywa, oczęta swe wznosi ku niebu, jak zapewnia Ojca swojego, że całe życie swoje całkowicie Mu składa na ofiarę. I w Dzieciątko to często się wpatrujmy, wtedy szczególnie, kiedy nas boleść przygniecie, abyśmy z wszelakich cierpień naszych umieli też czynić ofiarę Bogu.

III.

Minęło lat 12 w doczesnem życiu p. Jezusa, wtedy to poszedł On z rodzicami swemi na święta wielkanocne do Jeruzalem. I stało się, że po skończonych uroczystościach pozostał w kościele, że po trzech dniach dopiero w pośrodku Doktorów znaleźli Go rodzice Jego. Poczem zstąpił z niemi *i przyszedł do Nazaret i był im poddany*. (Łuk. 2. 51).

Czytając słowa te, nie można się dosyć nadziwić, że Pan Jezus poddany był rodzicom swoim. Kto poddany był? Komu? pytajmy. Syn Boży ubogiemu cieśli, Słowo przedwieczne Maryi. Ten sam, któremu niebo poddane i ziemia, poddany był rodzicom swoim. Każde słowo ich pilnie On wypełniał, każdy rozkaz wykonywał ochotnie, aby wypełnić przykazanie Boże, które powiada Czcij ojca i matkę swoją.

Dzieci słuchajcie! Tam w Nazarecie Stwórca posłuszny stworzeniu, Bóg człowiekowi posłuszny. Słuchajcie! Do czegoż to was obowiązuje? Może wam jeszcze ostro nakazywać, abyście też waszych słuchali rodziców? Może jeszcze grozić i karą Bożą, jeżeli ich słuchać nie będziecie i szanować i kochać? Choć takich dzieci nie mało. Pójdź więc ty dziecko wyrodne, a do Nazaretu cię zaprowadzę, do tego ubogiego domku, gdzie P. Jezus przebywa z rodzicami swymi. Patrz jak tam tenże Jezus raz izdebkę zamiata, to znowu wodę w dzbanuszku przynosi, bo tak Mu Jego Matuchna kazała. Patrz jeszcze, jak drzewo rąbie siekierą, jak deski hebluje, jak rznie piłeczką, bo tak Mu Jego nakazał opiekun. I każdy rozkaz rodziców spełnia On skwapliwie, bo On im zawsze poddany, posłuszny zawsze.

A prześliczny ten Jezusowy przykład do czegoż On was dzieci zachęca? Abyście i wy czyniły podobnie. Bo pamiętajcie, że staniecie kiedyś przed tym Jezusem, że On sam sądzić was będzie. Biada wtedy dzieciom wyrodnym! Na przykład swój wskazując im, odezwie się do nich sędzia sprawiedliwy: Nie tu miejsce dla was, tu przy mnie, com słuchał swoich rodziców, nie tu miejsce wasze, precz więc odemnie. Dzieciom dobrym zaś, jakaż tam chwała będzie i radość. Nie inaczej jeno do serca swego przytuli je naonczas P. Jezus i obok siebie miejsce im wyznaczy I to im powie: pójdźcie do mnie, wy dzieci dobre, coście słuchały rodziców swoich, niechaj na głowy wasze włożę za to prześliczną koronę.

Otóż i wszystko w czem nam Boże Dzieciątko Jezus swoim przykładem przyświeca. W obrzezaniu uczy On nas zachowywać Zakon, a nawet obowiązek ten nakłada na wszystkich, na wielkich i małych, i na królów nawet. W ofiarowaniu zaś pokazuje nam, że i nam życie nasze schodzić powinno jako ofiara dla Boga, żeśmy wszystko dla Boga czynić powinni, a krzyże nasze znosić jak i On cierpliwie. A ostatecznie Dzieciątko Jezus posłuszne rodzicom swoim staje pośród całej gromady wszystkich dziatek razem, i to im powiada: bądźcież i wy rodzicom waszym posłuszne, abyście tak łaskę u mnie znalazły i na zawsze połączyły się ze mną.

Spraw to Boża Dziecino, aby tak się stało. Jagniątka Jakóbowe w gałęzie się różnobarwne wpatrując, rozmaitej nabierały też barwy, niechże i my wpatrując się w Ciebie, Ty Dziecino Boża staniemy się podobnymi Tobie. Amen!

Ks. W. P.

Homilie polskie.

(Ciąg dalszy).

Wiek XVII.

Dział homilijny kaznodziejstwa naszego w tym wieku nie wielu poszczycić się może imionami głośnemi, nie wiele wykazać zdoła utworów, któreby miały wartość rzetelną i trwałą. Jak żeby wysiliła się, wydawszy wspaniały zastęp takich prawdziwie klasycznych kaznodziejów homilijnych, jakich oglądał schyłek wieku poprzedniego, w tym literatura nasza kaznodziejska zdobyć się nie może na homiletów pierwszorzędnych. Przyniósł to ze sobą sam duch czasu, same warunki, odmienne od poprzednich a wcale nie obiecujące dla rozwoju tej gałęzi kaznodziejstwa.

Po zwycięzkich zapasach z innowierstwem, w których postyle i homilie stanowiły, a nawet dla równowagi z głównym rodzajem oręża różnowierstwa stanowić mu-

siały, broń walną i konieczną, katolicyzm został sam na placu z oznakami tryumfu, obok niego ostały się ledwie tylko niedobitki dyssydentów, aryanów i wschodni ruscy dyzunici. Należało teraz ugruntować zasady katolickie, pogłębić je w sercach i przekonaniu całego społeczeństwa, aby je zachować od przejść szczęśliwie zwalczonych i utrwalić jako dobro duchowe, niespożyte tak w umysłach, jak w życiu codziennem. Ku temu zadaniu nie wystarczały już kaznodziejom ówczesnym zwykłe postyle, popularne homilie, w których poruszało się tylko mimochodem i pobieżnie kilka nawet prawd wiary, jeżeli perykopa ewangelijna dostarczała po temu odpowiedniego tematu. Aby zasady wiary katolickiej wyświecić wszechstronnie a gruntownie, zwrócono się teraz przeważnie od prostych homilii do kazań właściwych z tematem z góry założonym, z podziałem i rozgatunkowaniem umożliwiającem zupełne wyczerpanie przedmiotu i dokładne wyświecenie wszelakich szczegółów do niego się odnoszących. A jakkolwiek ta forma kaznodziejska nie była ani jedynym ani wyłącznym powodem spotęgowania się katolicyzmu w tym okresie, to jednak przyznać należy, że teraz zakorzenił się on na nowo i tak silnie w sercach polskich, iż stała i zupełna świadomość katolicka narodu, jeżeli nie powstała, to odrodziła się w tej epoce, i wydała po raz pierwszy może tak widoczne zasady katolickie, katolicką tradycyę, która do dziś dnia jeszcze z tamtego źródła, z tamtego początku płynie. Duch katolicki przeszedł wówczas w krew całego społeczeństwa polskiego, stał się bardzo dodatnim, bardzo silnym pierwiastkiem składowym jego usposobienia i dziejów. Miał on wówczas, co prawda dwa kształty, dwa odmienne charaktery. Jeden lżejszy, zewnętrzny, polegający na samych tylko praktykach i obrzędach; była w nim wiara szczera, pobożność żywa, ale jedna i druga nieco drobiazgowa i ciasna, nieco formalna. Ale obok tego był i katolicyzm głębszy, zasadniczy, pojęty jako zasada, czujący się w swojej misyi bronienia chrześcijaństwa i Europy od nawały pogaństwa. Ten duch katolicki prawdziwie poważny, surowy, łączy się niezmiennie a naturalnie z duchem rycerskim, wojennym, naszych najpiękniejszych czynów i ludzi z tego wieku.

Pierwszy z tych kierunków duchowych wydał u nas tę religijność dobroduszną a formalną, której tyle śladów pozostało w ówczesnych modlitwach, książkach, obrzędach i obyczajach, a zwłaszcza w kazaniach w ścisłem słowa tego znaczeniu, ale chyba bardziej formą niż treścią udatnych. Homilie schodzą więc teraz na plan dalszy, a przynajmniej nie przedstawiają już tej potrzeby i tego interesu, co w okresie minionym. Bo skoro nie ma już na placu heretyków, więc usuwa się nieodzowna konieczność gruntownego wyjaśniania Pisma św., odpierania pocisków innowierczych, gruntownego oświecania w rzeczach wiary. W kaznodziejstwie zatem przejawia się z czasem silniejszy zwrot do kazań właściwych, do tematów etycznych, bo w społeczeństwie całem katolickiem trzeba teraz głównie podtrzymywać pobożność, ożywiać gorliwość. Homilijne utwory rzednieją i słabną widocznie.

Ale ten drugi kierunek duchowy, głębszy i poważniejszy, co wydał Unię i odbił się w tylu wyprawach wojennych pod hasłem obrony wiary i relikwii narodowych, doprowadził przecie do zjednoczenia pierwiastku religijnego z wojennym w duszy i dziejach ówczesnej Polski, owszem nawet w literaturze kaznodziejskiej z tego okresu odbił się ognistymi charakterami w pięknych, energicznych, po żołniersku szorstkich, po zakonnemu żarliwych kazaniach homilijnych. Typem kaznodziejskim religijnego i wojennego ducha tego wieku jest przedewszystkiem X. Fabian Birkowski. Okres Zygmuntowski zamyka X. Szymon Starowolski. Cała zresztą literatura kaznodziejska zatrzymuje się odtąd, jakby w połowie drogi, trzyma się tylko w mierze średniej. Dawna wymowa kościelna w Polsce jak gdyby znikła, jej ton poważny i wysoki, jej formy iście klasyczne giną, jakby niepowrotnie. Jeden jeszcze przedstawiciel ratuje w drugiej połowie tego wieku honor kaznodziejstwa polskiego i utrzymuje jakoś piękną tradycyę dawnego, to X. Tomasz Młodzianowski. Obok niego i poprzednio wymienionych mierne tylko jawią się płody kaznodziejskie, jakby okruszyny z dawnego, suto zastawionego stołu; po nich długo już czekać wypadnie, aż po okresie średnim duchowo nastąpi wyższy. Wyliczmyż główniejszych przynajmniej autorów, uprawiających choćby przygodnie niwę homilijną w tym wieku:

1601. Ks. Abraham Bzowski (1567—1637), Dominikanin, wykształcony w akademii krakowskiej, już jako dyakon rozpoczął zawód kaznodziejski. Powołany na stanowisko profesora, wykładał summę św. Tomasza w Medyolanie i Bononii i zyskał biret doktorski lecz za powrotem do kraju przeplatał chętnie urząd profesora z zajęciem kaznodziejskiem. Przemawiał też często z mownicy kościelnej w Krakowie, Poznaniu, Płocku, Warszawie, Nowem Mieście i Wrocławiu zapewne po polsku, spisywał jednak i wydał swe kazania po łacinie. Rzadkie zdolności i wielka pilność wyniosły go rychło na pierwszorzędne stanowisko w zakonie; stąd poszło, że poruczano mu bardzo ważne sprawy do załatwienia w Rzymie. Od r. 1611 osiadł tu nawet stale, mimo, że król Władysław IV. pisał do papieża Pawła V. o zwrócenie go krajowi ojczystemu. Zdobny wielką nauką i cnotą zwrócił i tutaj na siebie powszechną uwagę. Pap. Paweł V., który mu poruczył kontynuować roczniki kościelne Baroniusza, ofiarował mu biskupstwo a nawet kardynalstwo; Bzowski jednak uchylił się od wszelakich zaszczytów, aby tem swobodniej oddać się ulubionym studyom naukowym. Zamiłowanie wrodzone wiodło go przeważnie do badań historycznych, jednak i w dziedzinie kaznodziejskiej zajął niepoślednie miejsce. Starowolski zalicza płody jego kaznodziejskie do wybornych[1]): »Czyli do rzędu sławnych mowców liczyć się może, dziejopis z nazwiska, zawodu i powołania, mógłbym wątpić, gdybym mów jego tylu, najwyborniejszym ułożonych kształtem, nie czytał«. Podobnie pisze o jego działalności kaznodziejskiej Ossoliński[2]) i przytacza, że Vitellius, akademik krakowski, nazwał go w swej mowie pochwalnej »Chryzologiem łacińskim«.

Pomijając rozliczne jego, zresztą bardzo cenne, prace historyczne i teologiczne, wymienić się tu godzi choćby te tylko z liczby kaznodziejskich, które treścią swą i układem zaliczyć śmiało można do rzędu homilijnych, opracowanych na wzór spółczesnych postyl ewangelicznych. Tu zatem należą:

VII. *Flores aurei* ex paradiso Sacrae Scripturae et Sanctorum Patrum super totius anni Dominicarum Evangelia collecti studio et industria Fr. Abraami Bzovii Poloni Ord. Praedicatorum. Cum indice duplici, uno rebus memoria dignis, altero s. Scripturae locorum interpretationi subserviente. — Venetiis MDCI. apud Societatem Minimam in 4º str. 775 i 21 kart na przodzie. Są to postyle na ewangelie niedzielne całego roku, po trzy na każdą niedzielę, wydane w dwóch tomach, a przypisane kard. Bernardowi Maciejowskiemu, biskupowi krakowskiemu.

Następne wydanie wyszło pod tymże tytułem[3]) w Kolonii, apud Boetzerum. 1612 in 4º.

VIII. *Sacrum Pancarpium Dominicale totius anni* ex floribus Sacrae Scripturae et SS. Patrum super Evangelia, quae in diebus dominicis leguntur, studio et labore Fr. Abrahami Bzovii Poloni S. T. D. Praedicat. con-

[1]) De clar. oratoribus p. 96.

[2]) Jan Maksym. Ossoliński, *Wiadomości historyczno-krytyczne*. Lwów, 1818. T. I. 1—114.

[3]) P. Ossoliński l. c. I, 108.

textum, Allegoriis, Hieroglyphicis notis, Orphicis sensibus, emblematibus, philosophorum et principum virorum apophtegmatibus, praesertim vero historicis exemplis, ad ethicen Christianam formandam refertum.

I. Sertum primum a Dominica in Albis usque ad Adventum ternas pro singulis Dominicis conclusiones complectens. Venetiis apud Societatem Minimam. 1611. in 4° str. 492.

II. Sertum secundum a Dominica in albis usque ad Adventum etc. tamże 1611. in 4° str. 500.

III. Sertum tertium. *Sacrum Pancarpium pro Sanctorum festivitatibus* ex floribus Sacrae Scripturae etc. Venetiis 1611, in 4° str. 192.

Jako część drugą tego tomu wydał autor *„Florida Mariana“* seu de laudibus Sanctissimae Deiparae Virginis Mariae Studio et labore etc. Venetiis 1612 in 4° str. 216, a zawiera na każdą uroczystość N. P. Maryi po kilka penegiryków, łącznie 24.

IV. Sertum quartum. *Sacrum Pancarpium Quadragesimale* etc. tamże 1611 in 4° str. 509.

Ten zbiór homiletyczny, rączo rozszerzony a z zajęciem przyjęty, ukazał się już w dwa lata później jako ponowne wydanie w Kolonii pod tytułem zmienionym:

Concionum Dominicalium totius anni Tomus I—IV. ex floribus s. Scripturae etc.. Opus novum ac nunc primum in Germania editum, Coloniae Agrip. 1613 in 4°. Porządek zmieniono[1]) w nim o tyle, że w t. I mieści się całe *Pancarpium Dominicale*, w II. *Quadragesimale*, w III *Festivale* zaś w IV. *Thesaurus laudum B. M. V.*

Starowolski wymienia nadto *Postylę polską* Bzowskiego p. t. *Postilla polonica* sive sermones in omnia Dominicarum et Festivitatum Evangelia polonico idiomate edita tomis duobus. Niepodobna jednak jej odszukać, bo nawet łacińskie edycye Bzowskiego należą u nas do rzadkości nawet w publicznych bibliotekach pierwszorzędnych.

Homilie, zwłaszcza niedzielne, Bzowskiego, celują głównie znakomitą egzegetyką tekstu perykopy ewangelijnej, autor lubuje się jednak z upodobaniem w szukaniu znaczenia alegorycznego; figury star. Zakonu dostarczają mu obfitego wątku, to też przywodzi je wszędzie, rozwija, rozszerza i wyzyskuje do najdrobniejszych szczegółów. Obok tekstów z Pisma św. podaje często Ojców Kościoła a w odsyłaczach na marginesie notuje skrzętnie ich dzieła i rozdziały w nich, skąd cytaty w tekscie zaczerpnął. Nie gardzi także popisywaniem się znajomością autorów pogańskich i bardzo często wyimki, nawet dłuższe, z ich dzieł poetyckich umieszcza w tekscie swego wykładu ewangelijnego. Przedewszystkiem jednak zapełnia swoje prace kaznodziejskie mnóstwem szczegółów historycznych, niezawsze nawet krytycznie dowiedzionych, a to wszystko sprawia mniej dodatnie wrażenie na czytelniku. Zamiast bowiem namaszczenia i natchnienia spotyka się wszędzie z erudycyą obszerną, nawet wybujałą, dobrą może gdzieindziej, lecz nie tam, gdzie się ma słowo Boże opowiadać a nie własną uczoność wykazywać. To ciągłe mieszanie nauki duchownej ze świecką, chęć zgłębienia rzeczy wszechstronnego, wygórowane wyobrażenie o wartości argumentów drugorzędnych, podaje często autora w przesadę i nadętość, a temsamem zmniejsza wartość zapału, którym szczerze nawet jest przejęty, i umniejsza pożyteczność tych postyl, która ze względu na bogactwo materyału mogłaby być nawet wcale wydatną.

1618. Ks. Gabryel Zawieszko (Leopolita † 1649), Dominikanin, słynny teolog i kaznodzieja za czasów Zygmunta III. był prowincyałem zakonu; kazania głosił w Krakowie, w kościele NP. Maryi. Nowowiejski[1]) nazywa go »concionator famosissimus«. Zostawił też znaczny zbiór kazań, które cechują zarówno czystość nauk moralnych, jak żywość opisów. Jest w nich wiele silnych zwrotów, zwłaszcza tam, gdzie karci wady spółczesne. Jednak obok licznych udatnych ustępów znamionują je równocześnie okazy psującego się już wówczas smaku estetycznego. Są tu liczne obrazy z natury zdjęte i wiernie oddane, ale przez zbyteczne trzymanie się prawdy życiowej, przez zbyt realistyczny sposób przedstawiania faktów, przez opisy nadto wiernie odzwierciedlające ujemne wady społeczeństwa, wyradza się w czytelniku pewien niesmak. Zyskuje wprawdzie na tem oryginalność autora, ale cierpi poczucie estetyczne, a często i godność kazalnicy katolickiej. Ulegając prądowi wieku, a raczej przywarom słuchaczy, Zawieszko lubi błyszczeć często wyskokami dowcipu, przytacza »uczone fraszki«, alluzye, dziwaczne przypowieści (tak zw. »curiosa«), wpada też często w przesadę, jakkolwiek znać wszędzie, że nie silił się o popisy, nie gromadził tych szczegółów dla czczej gadaniny, lecz dla lepszego wyjaśnienia rzeczy. Nie tracąc z przed oczu założonego celu, dąży do niego ustawicznie przez te wszystkie ubocza i zawroty, a najsilniejsze argumenta przywodzi zazwyczaj w domówieniu. Zwracając się do innowierców, poprzestaje na ogólnej naganie, grozi karą niebios, którą często przedstawia z wielką prostotą; nie uderza jednak na poszczególne sekty, ale zdaje się wszędzie liczyć ze stosunkami społecznymi i szanować wytworzone warunki pożycia wzajemnego, a przynajmniej dąży usilnie, aby je sprowadzić. Bujność nieco przesadnego i jaskrawego stylu, który już wtedy torował sobie drogę do uzyskania prawa obywatelstwa, wynagradza siłą wyrażeń, czystą i wzorową polszczyzną[2]).

Z kilku jego płodów kaznodziejskich *(Zwierciadło pokutujących, Wąż miedziany, Historya o Jonaszu, Księgi ćwiczenia chrześcijańskiego, Oratoryum pałacu duchownego)* wydanych około r. 1618, najwięcej jeszcze pierwiastka homilijnego zawierają utwory, wydane p. t.

IX. *Przysmaki duchowne, gorczyca i kwas.* We Lwowie 1618. Jest tu 8 kazań treści homilijnej, w których rozprowadza obszernie przypowieść ewangelijną o gorczycy i kwasie i podaje obfite zastosowania do różnych dolegliwości w życiu ludzkiem. Obok trafnie użytych źródeł z powagi Pisma św., lubuje się w częstem przytaczaniu wypadków z dziejów starożytnych, bierze do pomocy poetów łacińskich, zwłaszcza Owidego i Wergilego. W jednem kazaniu załącza nawet kilka wierszy z Georgik Wergilego, własnego tłómaczenia. Ciekawie bardzo w tych utworach homilijnych skreślił autor obraz kaznodziei spółczesnego, z którego wyimek tak dla charakterystyki pisarza tego, jak dla cennych rysów ówczesnej społeczności chrześcijańskiej w Polsce pozwalam sobie tutaj przytoczyć:

»Już minęły one szczęśliwe czasy, kiedy Doktorowie Kościoła Bożego i kaznodzieje jego wdzięcznie przygrywali pobożnym ludziom, wykładając im tajemnice Pisma św. i ciesząc ich na ostrej drodze zbawiennej pociechami królestwa niebieskiego. Już teraz nastąpiły one straszliwe czasy, w których Aniołowie zastępów Pańskich muszą ręce swoje skłonić do onych kubków i czarz napełnionych gniewu i zapalczywości Bożej, ukazując, iż już są nachylone i już się z nich poczęły znacznie wylewać plagi Boże. Te są nieszczęśliwe czasy, których ludzie najbardziej przystali do tego, który za źdźbło poczyta sobie młot, i który pośmiewa się z tego, co nań ciska drzewem; przy tym się tarcz ludzie grzeszni opowiedzieli, który żelazo waży sobie jak plewy, a miedź jak spróchniałe drzewo. I owszem iść muszą do onej

[1]) p. Ossoliński l. c. I., 112. Tom III. Concionum sacrarum tego zbioru wyszedł w 4 lata później osobno Colon. Agrip. 1617 in 4-o.

[1]) Phoenix p. 83.

[2]) Mecherzyński l. c. II. 390.

najpotężniejszej wieże Dawidowej, która zbudowana jest z basztami swojemi, a tysiąc teraz wisi na niej i wszelki dostatek rynsztunku wojennego, aby tam mogli sobie dostać miecze; włócznie, któremiby w pomocy i sile Bożej wojowali jako najmocniej przeciwko tak opornym i zatwardziałym ludziom, którzy się nie dadzą zwyciężyć ani wdzięcznemu natchnieniu Ducha św ani łagodnym prośbom spowiednika, ani obfitym dobrodziejstwom Bożym.

Siarczyński[1]), a za nim Jocher[2]), przypisują mu nadto, że zostawił *Polską Postyllę kazań*, jako i komentarz na modlitwę Pańską r. 1604. Jest to jednak wzmianka odosobniona, a sama data wydania bez dalszych wskazówek pozwala wątpić, czy oglądali egzemplarze tej Postylli. Zdaje się, że ich szczegóły bibliograficzne poszły z nieporozumienia, a mianowicie z pomieszania dzieła obszerniejszego, które złożyło się na III. część ogólnego zbioru dzieł kaznodziejskich Zawieszki p. t. *Oratorium pałacu duchownego* (wyszło w Jaworowie 1619 r.) i zawiera 28 kazań jako wykład Modlitwy Pańskiej (z drzeworytami). Otóż ten zbiór obfitszy pozwolił sobie Siarczyński nazwać »Postyllą«, a wykład »Komentarzem«.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

W ostatniem sprawozdaniu z posiedzenia delegatów przez pomyłkę opuszczono nazwisko X. Fr. Gąsiorowskiego, delegata, który usprawiedliwił swą nieobecność

Przystąpił do Towarzystwa ks. Oprzędkiewicz Władysław, wik. w Busku.

Od 15. maja do 15. czerwca b. r. złożyli do Towarzystwa P. T. Księża: Polek Jakób 12 k., Limanowski Bronisław 12 k. 10 h., Dr. Kaczmarczyk Józef 12 k., Zarytkiewicz Dominik 12 k. 45 h., Wenc Piotr 13 k, Wojtalik Walenty 12 k, Sablik Ignacy 102 k 10 h., Janowski Franciszek 14 k., Fiema Wincenty 12 k, Dąbrowski Tomasz 10 k., Gurawski Jan 12 k., Hocheker Antoni 12 k. 50 h., Wrana Władysław 12 k., Janer Cyryl 10 k., Zaremba Hipolit 22 k., Wojnarowicz Antoni 12 k, Skalski Antoni 12 k, Sos Antoni 45 k. 98 h., Piaskiewicz Józef 22 k, Chmura Marceli 24 k., Wenc Piotr 40 k., Trzopiński Jan 42 k., Ziołkowski Izydor 12 k., Machowski Józef 12 k. 20 h, Oprzędkiewicz Władysław 14 k 30 h., Dr. Włoch Tomasz 12 k 14 h., Mytkowicz Andrzej 12 k. 10 h, Figwer Jan 10 k 12 h., Ocetkiewicz Jan 82 k., Kroczykowski Antoni 12 k. 11 h, Łaś Karol 12 k. 10 h, Stoch Jan 22 k. 10 h, Mermon Tytus 12 k., Lehmann Józef 12 k 12 h., Haidukiewicz Władysław 102 k. 10 h., Dr. Siemieński Jan 30 k.

Przypominamy, że po myśli uchwały Delegatów wkładki całoroczne wpłacone po koniec czerwca wolne są od % zwłoki, później należy dodawać 6% tj. po ½ hal. od 1 kor za każdy miesiąc licząc od stycznia.

Zmarł ks. Antoni Sokalski, deficyent. Odprawiono Mszę św. za jego duszę. Polecamy ją także modłom Współbraci.

Na Sanatoryum w Worochcie złożyli od 15. maja do 15. czerwca b r. P. T. Księża: Polek Jakób 8 k. i na kościółek 5 k., Kubassek Jan 10 k., Stopczyński Jan 50 k, Wojnarowicz Antoni 8 k, Skalski Antoni 8 k., Ziołkowski Izydor 8 k, Machowski Józef 8 k., Chęciński Jan 10 k, Łukaszkiewicz Julian 36 k. 45 h.

Do kaplicy w Worochcie ofiarowali:

X. Franciszek Lewandowski dwa mszały (zwykły i żałobny), stułę, albę, komżę, obrus i wiele bielizny;

X. Stanisław Sokołowski komżę i trochę bielizny;

X. Michał Czechowski dwie poduszki na ołtarz;

X. Józef Jurkiewicz 3 stuły, bursę do chorych i bieliznę; Siostry Rodziny Maryi ornat czarny i bieliznę.

Czcigodnym ofiarodawcom składamy niniejszem podziękowanie, a wszystkich członków upraszamy o dalsze ofiary na rzecz kaplicy i ***wkładki na dokończenie Sanatoryum***.

Komitet postanowił odbyć *poświęcenie* budynku Sanatoryum w uroczystość św. Piotra i Pawła i zaprasza niniejszem p. t. członków do udziału przy tym akcie. Wykończenie wewnętrznego urządzenia budynku, utrudnione dotychczas dla braku funduszów, obecnie postępuje raźnie, zaczem jest wszelka nadzieja, że już od lipca będzie można przynajmniej 10 ubikacyi zupełnie urządzonych i umeblowanych oddać do użytku członków. Sprzęty do reszty pokoi sprowadzać się będzie w miarę przybywania funduszów i zgłaszania się ochotników na pobyt w Sanatoryum. Jeżeli gotowych już pokojów nie zajmą od lipca członkowie, komitet zniewolony będzie, aby pokryć choćby częściowo koszta urządzenia, odstępować je tymczasem świeckim osobom. Dlatego ponawiamy wezwanie o rychłe zgłoszenia i oznaczenie czasu pobytu, aby reflektujący na Worochtę a później zgłaszający się nie doznali zawodu.

Członkowie Sanatoryum otrzymają osobny pokój z urządzeniem i całą pościelą za połowę ceny oznaczonej dla nieczłonków, t. j. za koronę dziennie. Tylko większe pokoje będą droższe Kuchni w tym roku nie będzie się jeszcze prowadzić we własnym zarządzie, stołować się można bądź u P. Jordanowej, bądź w dworku Czarnohorskim, bądź w kolonii wakacyjnej kolejowej za cenę 2½—4 koron (śniadanie, obiad, podwieczorek, kolacya). Członkowie biedni będą mogli uzyskać pomieszkanie darmo; piersiowo chorzy będą obowiązani postarać się o własną pościel. Regulamin i bliższe warunki ogłosi się po zupełnem urządzeniu domu.

Chorym członkom Towarzystwa, potrzebującym leczenia wodą, masażem i elektrycznością, przypominamy zniżenie taks w zakładzie wodoleczniczym w *Sassowie* (Czytaj »Gazetę kościelną« Nr. 18 str. 192.).

Od Wydziału centr. wzaj. pom. kapłanów.

X. Dr. Alojzy Jougan — wiceprezes. *X. Józef Boczar* — sekretarz.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska.

Mianowany: Ks. Dr. Józef Zajchowski profesor semin. duchownego w Przemyślu, kanonikiem grem. Kapituły lwowskiej.

Instalowany: Ks. prałat Jan Gnatowski na kanonię katedralną w Żytomierzu.

Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

Administracyę otrzymali: Ks. Włodzim. Kluk w Ustrzykach górn., Michał Nakłowicz w Rolowie.

Do kanon instytucyi zawezwani: Ks. Henryk Polański na Paportno, ks. Józef Łenczyk na Mihowę.

Dotacyę dla prywatnego wikarego w Tartakowie rząd przedłużył na jeden rok.

Zmarł: Ks. Emil Gruszkiewicz, paroch w Nakonecznem, w 65 roku życia a 35 kapłaństwa

ORGANISTA potrzebny zaraz w Żulinie o. p. Stryj

ORGANISTY zdolnego poszukuje się, o dobrym i silnym głosie, grającego z nut i umiejącego drugich uczyć śpiewu.

Pamiątka Jubileuszu Wielkiego

na rok 1901.

Cena 1 egz. **16 hel.** Dla biorących naraz 100 egz. **14 koron** wraz z przesyłką pocztową.

Zamówienia przyjmuje Administracya »Gazety Kościelnej«, jakoteż Drukarnia Katolicka, Lwów, w zabudowaniu OO. Bernardynów.

[1]) l. c. str. 359.

[2]) l. c. str. 378.

Pamiątka I-szej Komunii św.

Obrazki w większym formacie do ramek z odpowiednim napisem i mniejsze do książeczek.

Książeczki do nabożeństwa w ozdobnych oprawach.

Praktyczne przygotowania do spowiedzi i Komunii św.

Medaliki, Krzyżyki złote, srebrne i metalowe.

Różańce białe kościane z perłowej masy na drucie srebrnym i inne.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ulica Kopernika liczba 2.

„WÓDKA I PIJAŃSTWO"

napisał ks. Dr. B. M. Skulik, proboszcz w La Sallę, piękne dziełko w kilku językach (polskim, niemieckim, angielskim itp., które odznaczone zostało pochwałami przez biskupów amerykańskich i zalecone wiernym. Prasa katolicka niemiecka i angielska nader pochlebnie się o niem wyraziła. Cena **65** h. za egzemplarz z przesyłką. Nabyć można w Administracyi *Gazety Kościelnej*.

KSIĘGA ZŁOTYCH MYSLI

2 tomy, str. 1250.

zebranych według treści w alfabetycznym porządku. Za zniżoną cenę **6 Kor. 20 h** u ks. Stan. Jarzyny, wikarego w Bieńkówce p. Zembrzyce.

Czysty zysk na Katedrę Krakowską, lub na ubogich Brata Alberta.

W Zakładzie wodoleczniczym w Jaśkowicach

pod Krakowem

stacya kolei w miejscu. — Poczta Brzeźnica.

Wolne miejsce dla jednego z kapłanów, potrzebujących czy to wodnej kuracyi, lub świeżego powietrza przez miesiące letnie *do 1. października b. r.* pod warunkami: bezpłatne pomieszkanie wraz z obsługą, bezpłatne przyzwoite utrzymanie całodzienne, bezpłatne używanie wszelkich zabiegów wodoleczniczych — z warunkiem jednak odprawiania w zakładowej kaplicy codziennie Mszy świętej. (Intencye wolne).



Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka **FABRYKA MEDALIKÓW**

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA"

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami. Również posiada własnej kompozycyi i nakładu **Obrazki symboliczne**.

Jana Śliwińskiego

we Lwowie

PAROWA FABRYKA

ORGANÓW i HARMONIUM

o bardzo szlachetnych głosach i trwałej konstrukcyi.



Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowo wynaleziona tekturą Rezonator.**

Na składzie wielki zapas gotowych Harm...n i Organów.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek — Monstrancyi, Relikwiarzy

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 3.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Pająków, Lamp

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

Herbaty czarne

aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1	$^1/_2$ kilo	3 k. 80 h
Souchong Nr. 2	„ „	4 „ 60 „
Souchong zbioru majowego wyborna	$^1/_2$ kilo	6 „ — „
Congo Kaisow. najprz.	„	8 „ — „

KAWY znakomite w smaku

Ceylon Nr. 1	$^1/_2$ kilo	2 k. 24 h.
„ „ 2	„ „	2 „ 16 „
„ „ 3	„ „	2 „ 08 „
„ „ 4	„ „	2 „ — „
Gwatemala	„ „	1 „ 50 „
Złota jawa	„ „	2 „ 16 „
Mokka arabska	„ „	2 „ 16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** $^1/_2$ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60.

Opakowania nie zalicza się.



Handel założony w roku 1789.

Ernest Krickl i Schweiger

c. k. Nadworni dostawcy

materyi jedwabnych i kościelnych

Skład w Wiedniu I. Kohlmarkt 2.

Polecają liturgiczne i stylowe ubiory do mszy św., dalmatyki, kapy, baldachimy, chorągwie, tuwalnie, stuły, monstrancye, kielichy, cyboria, lampy, świeczniki, lustra kadzielnice, obrazy do ołtarzy i drogi krzyżowej, groby itd. Aparaty kościelne wykonane jak najstaranniej i po jak najniższych **cenach fabrycznych.** — Najnowszy, bogato illustrowany katalog główny rozsyłamy na żądadanie darmo i opłatnie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca redaktor i odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.